Rozmaitości

Dnia 7. Listopada N^er. 45. 1828 roku.

## TYMOTEJ,
### CZYLI:
### KAZIMIERZ WIELKI WE LWOWIE.

*(Dokończenie przerwanéj w Nrze 36. powieści.)*

Tymotej *) zawiedziony w oczekiwaniach swoich względem ocalenia Rusi, słabą nawet w Księciu Ostrogskim pokładając nadzieję, bierze córkę i po czułém pożegnaniu z przyjaciołmi, tajemnie prawie uchodzi ze Lwowa. Nie czując się być dość silnym do piastowania w słabych rękach swoich losu ruskiego kraju i kościoła, udaje się w niedostępne pieczary Beskidów i tam zamyśla pustelnicze życie prowadzić. Niktby nie poznał namiętnego, burzliwego niegdyś Tymoteja, w teraźniejszym mieszkańcu Beskidów. Górale u podnóża skały wystawili mu chatę i tam ón mieszka, żywiąc się tém, czém go ci poczciwi ludzie zasilają. We Lwowie zostawił cały przepych Władyki swego obrządku, wszelką okazałość potomka Książąt ruskich, zostawił namiętności dawne, a nawet wspomnienia czynów przeszłych, tu przyniósł z sobą tylko przywiązanie do córki i serce dla niéj oddychające. Teraźniejszy Tymotéj byłto potok, który już szumieć przestał i jeszcze tylko mrucząc upływał cicho po kamykach.

Co go jednak najdotkliwiej bolało, to los córki, że dla niego tak od świata, którego ozdobą była, odosobnić się musiała. »Fteodoro! jakże cierpię na tém« rzekł raz do niéj, »że w skałach tych musisz wdzięków tyle, tyle doskonałości zagrzebać; przeklinam teraz tę chwilę, kiedym cię wziął tu z sobą; przeznaczona jaśnieć na dworach Książąt, więdniejesz tu jak kwiat polny pozbawiony miłych słońca promieni.«

»Nie, ojcze« odpowiedziała Fteodora, całując rękę jego i oblewając ją łzami, »nie! niesłusznie sądzisz tak o mnie. Przy tobie tylko jest dla mnie świetność dworu przyjemną, bez ciebie sale Monarchów pustynią. Przeznaczeniem córki jest pielęgnować starość ojca, wypełniwszy to święte przeznaczenie najszczęśliwszą zostanę. Dotąd sposobności nie miałam żadnéj dla ciebie uczynić ofiary, lecz teraz pozwól, bym to nagrodziła sowicie, czego los mi jeszcze uczynić nie dozwolił.« To mówiąc, lekka jak wiewiórka Karpatów wbiegła do chaty i powróciła z koszykiem świeżych malin. »Nazbierałam ich ojcze dla ciebie« rzekła, »wiem, że lubisz ten owoc, pożywaj i w objęciu córki twojéj zapomniéj o przeszłości; nie wszystko jeszcze utraciłeś, kiedy ci córka została. I tu jest nasza rodzinna kraina, patrz tam na górze dymiącéj się w mgle wieczora mają znajdować się słupy, które Książę Leon pradziad matki mojéj, na znak granic swoich wbić kazał. *) I tu oddychamy miłém powietrzem ruskiém.«

*) Osoba tego Władyki jest zmyślona, jakeśmy w oświadczeniu umieszczonem w Nrze 41 Roz. powiedzieli. (Przyp. Red.)

*) Historycznie.

Przestała mówić, zasiedli do jedzenia malin, stary Władyka przycisnął córkę do siebie i zgrzybiałą twarz swoję oblał łzami, których nie znał w szczęściu i w złocistych gmachach swoich. Nieszczęście dopiero uczy płakać człowieka, a jednak lituję się nad tym, który żadnéj łzy nie uronił.

Wieczór szanując zachód słońca cichością, melancholijne cienie rozlewał po okolicznych przedmiotach, zieloność drzew przybrała pewny smętny kolor, ptaki przestały świergotać po gałęziach sosen i jałowcu i tylko dumny król ptaków wzbijając się nad wierzchołki gór szelestem skrzydeł swoich drzymiące poruszał powietrze i powszechną przerywał ciszę. Fteodora mimowolnie obrazy temi dotknięta westchnęła, lecz raz tylko, by ojciec westchnienia jéj nie usłyszał. Wkrótce jednak pomiarkowawszy się rzekła: »Ach! jak mi tu lubo, jak przyjemnie; jak miło siedzieć tu razem z tobą ojcze i razem napawać się temi cudami tak wielkiéj w Karpatach natury.»

— »Nieszczęśliwa! i ty utraciłaś wszystko we Lwowie. Twój niewierny Władysław.. —

— »Ach! ojcze, nie wspominaj mi o nim, nie roskrwawiaj serca, które czas zagoił już cokolwiek. Smutno i jednostajnie było mu przy jego Fteodorze i opuścił ją dla zwiedzenia świata. Może inny, godniejszy siebie znalazł przedmiot, może zginął na wojnie, wezwany hasłem honoru. Jeźli tak jest, w obu przypadkach zginął dla mnie na wieki.« Raz jeszcze westchnęła i piękne oko swoje utopiła w promieniu ostatnim zupełnie już prawie ukrytego słońca. Poczém odeszli do chaty w celu udania się na spoczynek.

Pogodny wieczór był burzliwéj nocy poprzednikiem. Zaciemniło się niebo gęstemi chmurami, huknęły gromy stokrotnie przez echa gór powtórzone i deszcz lunął nawalny. Trzeszczały rosnące przy chacie stare sosny uginane przemocą upartego wiatru. Z trwogą wyglądała Fteodora końca burzy, na walkę żywiołów bowiém nie była przywykłą patrzeć tak z bliska. Z pałającém okiem poglądał Władyka na rozogniony widnokrąg i na rozgniewaną naturę, w tem piorun uderzywszy w pobliskie drzewo, roztrzaskał i zapalił je. — »Boże! jakżeś straszny w twym gniewie!« zawołał uniesiony, a oraz przerażony Władyka. »Że jesteś, poznaję to po gromach twoich! Oby padł......« Domyślała się Fteodora dalszych wyrazów starca i uściskami przerwała mu już na ustach będące przekleństwo. »Nie przeklinaj ich ojcze« rzekła głosem pojednawczym, przebaczać jest świętą powinnością człowieka i najpiękniejszą jego cnotą.« —

— Tak, masz słuszność« odrzekł starzec z westchnieniem. »Przebaczenia każdy człowiek potrzebuje, i Król na tronie i najlichszy z jego poddanych, który żebrząc czołga się pod bramami jego pałacu.« Dotknięty jakiemiś niemiłemi wspomnieniami zamilkł, zadrżał i zadumał się. Milczenie nastąpiło w chacie i słychać było wyraźnie każde uderzenie gromu, każdy poświst wiatru.

— »*A słowo stało się ciałem!*« z pokorą modliła się Fteodora. — »Co za noc okropna!« rzekła po chwili, »nieszczęśliwy, kogo burza w polu zastała i napróżno przytułku gdzie wygląda. Jak w téj chwili szczęśliwą się być czuję w ustronnéj spokojnéj chacie, zdaje się, że gromy nawet szanują córkę przy boku ojca.« —

— »Tak, ta miłość dzieci ku rodzicom i rodziców ku dzieciom utrzymuje wiecznem ogniwem świat cały, zerwiéj ten łańcuch, a świata nie będzie.«

Ledwie to wyrzekł Władyka, gdy tętent konia usłyszano za drzwiami. »Jeźli kto mieszka w téj chacie« wołał głos nieznajomego przybysza, »niech nie odmawia przytułku zabłąkanemu rycerzowi, wracającemu do ojczyzny swojéj.«

— »Ach ojcze! Co za głos słyszę!« zawołała Fteodora, »czyli umarli przemawiają, czyli niewierni powracają na drogę poprawy. Jeźli się mylę, głosto mojego Władysława!« Zarumieniona, cała drżąca stanęła przed ojcem i czekała roskazu. — »Ktokolwiek jest tam« mruknął Tymotej ponuro, »niech wniejdzie, stary Władyka

nie wyrzekł się jeszcze gościnności.« I donośniejszym rzekł głosem: »Wniéjdź zabłąkany podróżny, uboga chata moja otworem ci stoi, wypoczywaj i posil się, czém Bóg pobłogosławił, jesteś bowiém na ziemi, gdzie gościnność w rzędzie Bogów kładziono.« *) Gdy to mówił, otworzyły się drzwi i wszedł przemokły, szérokim płaszczem obwinięty mężczyzna. Pojrzawszy przy zabłysku ciemnéj lampy na twarze mieszkańców chaty, zawołał: »Święty Stanisławie! gdzież jestem! jakiż traf sprowadza mnie tutaj, gdzie niespodziewałem się znaleść tak drogich sercu mojemu osób. Fteodoro! Tymoteju! śpieszyłem do was do Lwowa, a ja was tutaj znajduję, u krańców Rusi, jak mścicielów niestałości mojéj.« I rzucił się w objęcie Fteodory; ta nie długo wzbraniając się walczącym w jéj piersiach uczuciom, uległa wpływowi obudzonéj miłości i do łona swojego przyciskając kochanka, którego już za utraconego miała, oblała lice swoje łzami uniesienia. Całą moc zgrzybiałego wieku natężając odtrącił starzec rycerza od córki i rzekł piorunującym głosem: »Niewierny Władysławie, czy raz jeszcze przybywasz niewinną niepokoić dziewczynę!? Szanuj schronienie nieszczęścia, miéj litość nad biednym starcem i nie wydzieraj mu tego ostatniego skarbu, który mu jeszcze na téj ziemi pozostał. Czy słyszysz, jak gromy huczą na około, jak żywioły toczą walki zacięte? Drzyj! ten, co te ognie zapala w chmurach, te zdroje zawiesił na szczytach gór i ciska je, jak bryłki śniegu w przepaście, ten zważył na szali słuszności łzę każdą nieszczęśliwéj méj córki, a milijony ich od czasu niebytności twojéj wylała. Drzyj, gdy ci przyjdzie za każdą łzę jéj odpowiedzieć z osobna... Spokojną była, po co powtórnie przybywasz rozdzierać jéj serce? Umarłą dla ciebie, dla świata, dla wszystkich oprócz mnie, po co przychodzisz wskrzeszać do życia, by powtórnie umierała?« —

Przychodzę błagać o przebaczenie, lub skonać przy nogach méj lubéj Fteodory« odpowiedział rozrzewniony Władysław. »Jeźli mi nie przebaczy, w pieczarach skał tych skończę nieszczęsny mój żywot, a ciało moje wystawię na pastwę ptakom drapieżnym. Lekkomyślnością powodowany opuściłem Lwów i moję drogą Fteodorę, chciałem świat przejrzeć, chciałem poznać ludzi, zasłużyć na sławę i w podróż się udałem. Lecz czyli na łekkim okręcie przesuwałem się po ruchomych źwiérciadłach Oceanu, czyli na wiernym stępaku moim przebywałem straszliwe wąwozy Sierry-Nowady, czyli z Maurami walczyłem w Granadzie, czyli nareszcie czyniąc z Malborga wycieczki z Krzyżakami, niewiernych gromiłem Litwinów i napadałem ich niedostępne bagniska, obraz opuszczonéj kochanki, jak widmo zemsty, stał mi zawsze przed oczyma i gorzéj od śmierci przerażał w spokoju i bitwie. Postanowiłem więc zatrzéć błąd mojéj młodości, opuściłem sztandary krzyża i udałem się na powrót do Lwowa, by od was przebaczenie pozyskać. Los piérwéj, jak się spodziewałem, zaprowadził mnie do celu życzeń moich i oto widzicie mię u nóg waszych, którego jednem słowem lub uszczęśliwić, lub na wieki zgubić możecie.«

Fteodora już za piérwszym rzutem oka na kochanka przebaczyła mu wszystko, szło jeszcze o Tymoteja, lecz ten mógłże dłużéj gniewać się rozbrojony pokorą polskiego rycerza, i ułagodzony córki swéj szczęściem, jaśniejącem w pięknych jéj oczach. Przebaczył i dobrotliwie uściskał Władysława.

Noc cała zeszła na wzajemnych opowiadaniach i oświadczeniach, kochankowie albowiem tyle sobie mieli do powiedzenia, że dwóch nocy byłoby za mało do objęcia całéj treści ich rozmów. Raj uciech zaczął się dla Fteodory, przy kochanku o wszystkiém zapomniała, o ojczyźnie i o Lwowie, i tylko jedna jeszcze okoliczność niepokoiła tak ją, jak i Władysława, że Tymotej odkładał spełnienie ich życzeń do czasu, póki wojenne rozruchy nie ustaną na Rusi. Nie chciał także teraźniejszego schronienia swojego opuścić, co tym razem nie cieszyło Fteodory. Nie-

*) W dawnej Mitologii słowiańskiéj Radogost Bogiem był gościnności.

szczęśliwy albowiem ukrywa chętnie jestestwo swoje przed ludźmi, ale szczęśliwy radby je wszystkim wyjawił, a podobnie szczęśliwą była w téj chwili córka Władyki.

Tymotej przez Władysława pojednany nareszcie z Królem polskim, którego dobrotliwość i cnoty w jasném mu tenże wystawił świetle, z czasem ułagodził poniekąd surowe sasady swoje. Sam przy ołtarzu, wystawionym w skale Beskidu, połączywszy Fteodorę z Władysławem, przeniósł się z nimi w ulubione mu zawsze mury Lwowa. Zaszczytnie od przebywającego jeszcze na Rusi Kazimierza przyjęty, wezwany do tajnéj jego rady, w przyjaźń zamienił dawną niechęć, i żył szczęśliwie na łonie dzieci i wnuków. Gdy przybył do Lwowa, już dawnych drewnianych zamków nie było na górach piasczystych, lecz nowe murowane powstały, stające się miasta ozdobą. *) Czy Tymotej był jeszcze kiedy w lochach podziemnych dawnego zamczyska, czy ocalił schowane tam skarby, lub czyli kto uprzedził go w tém podczas niebytności jego, o tém milczy tradycyja, głębokie jednak zawsze względem téj rzeczy zachowywał milczenie. Żył długo jeszcze i umarł bogobojnie i przykładnie.

Stanisław Jaszowski.

*) Historycznie.

---

## BOŚNIJA, RASCIJA I HERCEGOWINA.

*(Dokończenie.)*

Zboża sieją najwięcéj w obwodach Gradasacz, Sebrenik, Petrawacz w Kroacyi, Tulza w Isworniku i w Rascija. Zwyczajne zboże jest pszenica i jęczmień, którego najwięcéj dla koni używają; sieją także kukurydzę, lecz niewiele. Żyto i owies udaje się najpiękniéj, ale rzadko gdzie sieją jedno i drugie. Prawie wszędzie wystarczają zbiory nad własne potrzeby; być jednak może, iż dla tego nie tyle sieją zboża, ileby siać go można, że dziesięcina z niego jest bardzo uciążliwa. W Hercegowinie wszakże suchy grunt nie jest dogodny dla zboża, często więc tameczni mieszkańcy nabywają go z pogranicznych obwodów Bośnii.

Chleba bardzo mało wypiekają w tym kraju; robią za to placki ze zboża zwane *Mamelika*, do których mąka bardzo grubo jest mielona, tak, że na chléb użyćby jéj nie można. Porządnych młynów nie masz z powodu tego nigdzie; te, które się tam znajdują, nie byłyby w stanie dostarczyć dla wojska, mąki na chléb potrzebnéj.

Kraj ten wydaje mnóstwo owoców. Można tam znaleść całe lasy zarosłe jabłonkami, gruszkami, śliwkami, czereśniami, leszczyną, kasztanami. Mieszkańcy mało z tych owoców korzystają. Z śliwek robią Bośniacy chrześcijanie, pewien rodzaj napoju, który przez wyrobienie nabiera smaku do wina bardzo podobnego; robią z nich także i śliwowicę. Z gruszek robią smaczny i przyjemny napoj, nazwany u nich *Pekmes*. Kasztanami świnie wykarmiają. Melonów mają aż do zbytku; w wielu stronach rosną i morwy, ale dotąd nikt nie pomyślał o zaprowadzeniu jedwabników. Najobfitsze i najpiękniejsze owoce rodzą się w okolicach Banialuki, Derbentu, Doboj, Maglay, Teszain, Jaicza i Gradaszaczu.

Roślin strączkowych bardzo wiele uprawiają w Bośnii. Winnice są tylko w wyższéj czyli w południowéj Bośnii, w północnéj już nie tyle. Lubo ziemia jest bardzo do tego usposobiona, klima jednak jest za wilgotne, aby winogrona dostatecznie dojrzewać mogły, co ztąd pochodzi, że zbyt wielkie są lasy, któreby przetrzebić znacznie wypadało, aby tę wilgoć umniejszyć. Nie masz wątpliwości, że winnice w Rascii wydawałyby bardzo dobre wina; to jakie dziś zbierają, jest mocne i rozgrzewające, ale że oprócz powyższéj przeszkody, nie umieją także z nim się obchodzić, trzeba więc pić je młode, bo do zachowania nie jest przydatne. Najlepsze wina zbierają w Mostar i w Nowibasar. W okolicach Zworniku i Nowibasar uprawiają dużo lnu i tytoniu.

Góry, a mianowicie w północnéj i wschodniéj Bośnii, pokryte są nieprzebytemi prawie lasami. Są takie dotąd okolice lasów, w których siekiera jeszcze nie

postała; zwyczajne gatunki drzewa, są: dąb, buczyna, jodła, sosna, brzost i lipa. Najwięcéj drzewa gnije bez użytku na pniu, bo tyle tylko ścinają, ile na budowę chat lub do kuchien potrzebują. W wielu dotąd nietkniętych lasach, jest prześliczne drzewo na maszty i do budowy okrętów przydatne, które można spławiać strumieniami obficie z gór wypływającemi.

Produkta z działu źwierzęcego są w Bośnii bardzo rozmaite, ile, że jak się wyżéj powiedziało, usposobiona jest ziemia do chowu bydła wszelkiego rodzaju. Ale mieszkańcy nie korzystają z tego daru natury, jakby korzystać można, przestronne i żyzne pastwiska stoją odłogiem. Bydło rogate jest w Bośnii bardzo piękne, w niektórych okolicach, a szczególniéj w Nowibasarze, bawoły należą do oswojonych źwierząt domowych. Owiec są dosyć znaczne trzody; wiele z nich poprawne przez zaprowadzenie cienkich ras z Dalmacyi i Wołoszczyzny, które piękną wełnę wydają. Świń chowają wszędzie mnóstwo, najwięcéj jednak nad Sawą i Drawą, gdzie są gęste lasy dębowe.

Co do koni, tych chów jest w ogólności bardzo zaniedbany. Majętniejsi tylko Turcy i niektórzy Bośniacy mają stada bardzo pięknéj rasy, mianowicie w obwodach Klines i Glamoch. Tamtejsze konie są wzrostu miernego, ale silne, wytrwałe i niezmordowane, powolne do prędkiego ułaskawienia i szczególniéj zręczne do biegu po kamienistych drogach i po górzystych ścieszkach. W największych pochodach, godzina spoczynku i popas na trawie, wystarcza na pokrzepienie sił zmordowanego konia. Do zaprzęgu używają tylko wołów, konie tylko do wierzchowéj jazdy i do dźwigania ciężarów, tak jak muły w innych krajach.

Każdy wieśniak sérbski i bośniacki, chowa wiele drobiu. Lasy przepełnione są źwierzyną: jelenie, sarny i dzikie świnie, są w nadzwyczajnéj ilości. Z drapieżnych, znajdują się: niedźwiedzie, wilki, ostrowidze i lisy. W rzekach a szczególniéj w Sawie, w Bośnéj, w Drawie, mnóstwo ryb. Pszczelnictwo rozszerzone jest znacznie w Kroacyi i Banaluce.

We wnętrzu gór Bośnii znajdują się wszystkie kruszce, ale górnictwo zaniedbane tam jest zupełnie. Już Rzymianie wydobywali w tych górach złoto. Między innemi obfitują w złoto i śrebro góry w okolicach Serajewo; o półtory mili od Trawniku była niegdyś obfita kopalnia złota zwana Ilatnica. Mówią, że dawniéj pod Wojnicą, przy oraniu znajdowali wieśniacy kruszce złoto w sobie zawierające; w nurtach rzéki Verbas i Drina toczy woda piasek obfity w ziarnka złota; dawniéj trudnili się Epiryjoci za pozwoleniem rządu dobywaniem na brzegach tych rzék i myciem piasku złotego. Kopalnie śrebra, które były w Jajcza, Srebrnica, Kruppa i w wielu innych miejscach, są zupełnie zaniedbane. Rudy żelazne niemniéj są liczne jak obfite; tylko cyganie i to w sposobie bardzo niedołężnym trudnią się wyrabianiem żelaza. Pod klasztorem Kressowo, jest kopalnia żywego śrebra, ale także zaniedbana; a pod Zwornikiem dopiero niedawno założono hutę ołowianą. Łomy różnego gatunku kamienia a szczególniéj kamienia młyńskiego, są również obfite; znajduje się nawet marmor, alabaster i węgiel kamienny. Źródła soli, pomimo że są bardzo wydajne a mianowicie pod Tuzlą, stoją bez użytku; do Bośnii sporowadzają sól z Wołoszczyzny.

Przemysł téj krainy w największém jest zaniedbaniu, wszystko ogranicza się na rolnictwie, na chowie bydła, na wyrabianiu grubych dek wełnianych i grubego sukna na potrzebę ludu prostego, i nieco żelaza. Tylko w okolicy Serajewa, Wojnicy i Wissoki znajduje się kilka kuźnic. Roboty ruśnikarskie i nożownickie, wyrabiają tylko w Serajewie, w Sepsze, w Banialuce i w Mostar. W tém ostatniém miejscu jest fabryka pięknych kling damascenek; w Trawniku wyrabiają bardzo dobre pałasze, a w Kamengradzie jest giserniа na kule. W Jajcza wywarzają saletrę, a w Bihatszu, Ostrowac i w Banialuce są młyny prochowe. W Serajewie wyprawiają niemało skór, i wyrabiają piękny safijan w Wissoce nad Bosną, są obszerne garbarnie

Handel téj krainy jest mało-znaczący. Wywóz ogranicza się na ziemiopłodach, i bardzo małéj liczbie fabrykatów. Drzewo budowne i opałowe, spławiają z okolic północnych na rzékach Unna, Werbas, Bosna i Drawa do Sawy, a tą rzéką aż do Semlina i do Panczowa. Handel końmi jest mało-znaczący, znaczniejszy daleko jest handel bydłem, wieprzami, owcami i kozami, które do pogranicznych wyprowadzają krain. Wywożą także za granicę wełnę, sierć kozią, skóry, futra, oraz robotę siodlarską i rymarską. Do Dalmacyi wywożą oprócz powyższych artykułów, zboże, masło i żelazo. Tego ostatniego kupują dosyć do pogranicznych prowincyj tureckich.

Artykuły zbytku i inne potrzeby, sprowadzają ze Stambułu; w części także i z pogranicznych chrześcijańskich krajów. Takiemi artykułami są: oliwa, cukier, kawa, korzenie, strzelby, proch dobry, płótno, cienkie i średnie sukna, materyje jedwabne i bawełniane, wyroby szklane, stalowe, cynowe, żelazne i miedziane. Serajewo jest głównym punktem wewnętrznego handlu, Nowibazar jest drugie z kolei; za temi idą dopiéro mniéj znaczne, jak np. Zwornik, Banialuka i Mostar. Wszystkie tę miasta prowadzą także i przechodni handel, a mianowicie surowym jedwabiem, bawełną macedońską, kawą z Mekki, ryżem, skórami i t. p. Cały obrót tego handlu idzie do pogranicznych prowincyj austryjackich.

Miary używane w Bośnii są: *Pie*, czyli łokieć, mający 25 cali; *Berry*, czyli mila, których cztéry na jednę milę jeograficzną (1/4 mili pols.) Powiérzchnię dzielą na *miarę*, zawierającą w sobie 25 kroków kwadratowych; krok kwadratowy trzyma 5 stóp kwadr., a stopa 12 kwadr. cali. Grunta mierzą na włóki i na morgi, ale te nie są jednostajne i różnią się prowincyjami. Do płynów używają miar następujących: *Kilo* czyli kubeł, *Alm* czyli wiadro i t. p. Wagi są tureckie, jakoto: Drachma (ćwierć łóta), Okka (funt). Jeden okka ma 400 drachm; cetnar zwany *Kantar*, ma 44 okka.

Najwięcéj upowszechnioną i w handlu używaną monetą, jest piaster; dawniéj podług prawdziwéj stopy, miał ón wartość rubla srébrnego, czyli 1 zł. r. 40 kr. monety konwencyjnéj; lecz w ostatnich czasiech, gdy stopa zniżoną została, wartość jego zniżyła się na 48 krajcarów (3 zło. 6 gr.) Co do podziału monet, ten jest taki: Piaster ma 40 Paras czyli 120 asprów; w większych summach liczą na kiesy po 500 piastrów. Oprócz powyższych gatunków pieniędzy, jest jeszcze moneta złota różnéj wartości, cekinami zwana; są także i podwójne piastry srébrne. W dobréj monecie, są potrójne aspry, sztuką w wartości krajcara; aspry pojedyncze w wartości 1/3 kr.

Pismo, ta główna sprężyna handlu, jest w Bośnii podobnie jak w całéj Turcyi, bardzo ograniczone; poczty nie znają; są wprawdzie stojki konne, lecz w jak najlichszym stanie.

Gościńców nié masz w Bośnii, bo nie ma też zwyczaju używania wozów, tam wszyscy konno jeżdżą. a do nikczemnych i bardzo niedostatecznych wozów, tylko woły zaprzęgają. Środek drogi wysypują kamieniami, lecz wąsko, niedostatecznie i nieporządnie: służy ón dla konnéj jazdy; poboczne strony nie są brukowane, i służą dla źwiérząt przenoszących ciężary. W ogólności drogi są w jak najgorszym stanie.

---

## O TAŃCACH U ROZMAITYCH LUDÓW.

Nie wiém, który nudny filozof powiedział, że tańcujący tém się tylko różnią od szalonych, iż ich szaleństwo jest krótsze.... Niech będą szalonymi; ale co do mnie, nie mogę źle sądzić o tych, co skaczą, pląsają i weselą się: smutek i wstyd krępują nogi, wesołość czyni je lekkie i zgrabne.

Wszystkie narody na świecie tańczyły, tańczą i tańczyć będą. Wszyscy ludzie mają muszkuł zygomatyczny, jeden z trzynastu muszkułów w ustach. Cofa się ku uszom, gdy człowiek chce śmiać się, a jakże nieszczęśliwy, kto nie był i na chwilę wesołym! Śmiech i pląsy stanowią wesołość; lecz okazuje się rozmaitym sposobem, podług obyczajów i stanu oświaty

ludów. Tańcami u Paikiców, Modrików, Botikudów, dzikich narodów w Brazylii są śpiewy wojenne z tupaniem około ofiar, które mają być zabitemi, a których czaszki posłużą za puhary biesiadnicze. Tańce krajowców Nowéj Zelandyi i Nowéj Holandyi, są prawie wstępem do śmierci i rzezi. — Tańce mieszkańców wysp Maryjańskich, mają ślady rycerskiego charakteru Hiszpanów, posiadaczów dzisiejszych tego-bogatego archipelagu. Tam to, w Agagna, stolicy wyspy Guham, byłem świadkiem tańców ciekawych z innego powodu, jak u narodów Europejskich. Kilka statków z wysp Karolińskich przybyło tam razem ze mną, a krajowcy, którzy na nich byli, przedstawili nam widowisko, które zbogaciłoby nasze teatra, gdyby je biegły mistrz tańców zdołał dokładnie określić.

Wesołość największa ożywiała twarze wszystkich aktorów, Zabawa ich nie była grą, lecz uroczystością. — Nie śmiano się tam, aby się śmiać; nie skakano, aby się zmordować; poruszenia ich malowały stan serca, a serca ich były szczęśliwe. Zebrani razem w dwa szeregi, tancerze zanucili śpiéw monotonny i bardzo harmonijny, któremu towarzyszyły jesta jak najprzyjemniejsze. Oczy ich wyrażały żądzę i namiętność.

Wkrótce po téj scenie miłośnéj, nastąpił śpiéw weselszy, ponieważ ci ludzie umieją urozmaicać swoje zabawy. Wzięli się za ręce, biegali w koło i robili tysiąc płochych skoków; każdy kładł swoję nogę na udzie swego sąsiada; wszyscy śmiali się z naszego podziwienia i zadowolnienia: a gdy się figura skończyła, jeden z aktorów odrywał się od trupy i przychodził nas pytać się, czyliśmy zaspokojeni.

Po tych scenach oryginalnych i zabawnych, nastąpiły tańce tak ciekawe, że tylko rysunek może dać o nich wyobrażenie. Trudność stanowiła ich zaletę. Uzbrojeni długiemi kijami w obudwóch rękach, weseli Karolińczycy uszykowali się w dwa szeregi. Z razu jeden z tancerzy oznaczał początek figury, podnosił głos jak gdyby dla zwrócenia uwagi. Śpiéw powszechny odpowiadał na ten głos, wywijano kijami w lewą i prawą stronę, lecz to tylko było *preludium* do dziwnego łoskotu. — Wkrótce ożywia się widowisko; tancerze zmieniają miejsca, uciekają przed sobą, gonią się, rozpierzchają, zbiegają bez nieładu, tworzą dziwne figury, obrazy zachwycające. To znowu po cztérech, to po ośmiu napada gwałtownie na siebie; kij grozi plecom, broń go odpiéra; kij sięga głowy, tuż kij sąsiada wstrzymuje go; każdy bije i zasłania się razem. Co za ruch! co za szybkość! co za zręczność, aby przebiegać tyle razy pod bronią drugich i nie być uderzonym; nie pomięszać się, porządku nie popsuć! Oko z trudnością ich spostrzega; uwagaby się zmordowała, gdyby zadziwienie nie zajmowało jéj miejsca. — Figury się zmieniają co chwila; tancerze zmieniają przeciwników, a zawsze najdoskonalsza harmonija panuje podczas téj uroczystości. Nakoniec trzy krzyki mocniejsze, trzy poruszenia gwałtowniejsze, trzy uderzenia, kończą obraz... Są bez wątpienia cokolwiek osłabieni; lecz radość i zabawa widzów zdaje się ich wynagradzać za ich trudy.

Szczęśliwy ludu! dalekiż jest dzień, w którym napadnięty przez srogich nieprzyjaciół, będziesz musiał zamienić narzędzia zabawy na broń morderczą? Ach! oby głos ludzkości wzniósł się wśród wszystkich narodów i skłonił je do bronienia was, bo nieprzyjaciel waszych zabaw i waszego szczęścia musi być także nieprzyjacielem rodu ludzkiego.

Po tych rozrywkach tak nadzwyczajnych, nastąpiły gry mieszkańców wyspy Sandwich, wyrzuconych tu przez burzę.

Wszyscy ci nieszczęśliwi stoją przed naszemi oczyma; mają wykonać kilka tańców swego kraju i oczekują niecierpliwie chwili rozpoczęcia. — Mężczyźni przysiadają, piersi i ręce mają gołe, resztę ciała okrywa kawał materyi. Dano znak pewnym rodzajem wycia mocnego, wydanego przez wszystkich bez różnicy; muszkuły ich są w poruszeniu, ich brwi marszczą się, oczy się iskrzą, usta wydają śpiéw barbarzyński; skaczą, wracają się, upadają, wykręcają, zniżają czoło i pod-

noszą z dumą; biją się rękoma w piersi, możnaby sądzić, że się chcą zabić. Lecz co widzę, mierzą się okiem, grożą sobie. Któryż malarz wyda kiedy te krzyki, te poruszenia przeraźliwe, te okropne konwulsyje, to wesołe szaleństwo? Możnaby powiedzieć, że po tych strasznych tańcach, ci ludzie powinniby być szaleńcami, zdolnymi popełniać największe zbrodnie.

Podobne konwulsyje i nieład, panowały w tańcach kobiet. Zdawało mi się, że jestem obecny śmierci męża Eurydyki na górach Tracyi.

Nasz taniec jest umiarkowańszy i więcéj skoczny, nie śpiewamy wówczas, bo jesteśmy zbyt zniewieściali, aby razem dwa trudy ponosić; ciału nadaje zgrabność; ma wielkie znaczenie w intrygach miłosnych, odstręcza zazdrosne, a podbija młode serca.

Gdy słyszę panienkę mówiącą, że nie lubi tańca, pewien jestem, że jest obłudna i niezgrabna. Która mi zaś mówi, że go szalenie lubi, daje mi dobry znak swego charakteru. Czego się wstydzić zabawy niewinnéj? Śmiejcie się młode panienki, gardźcie śmiesznemi klątwami krytyków; przyszłość bliska, smutna przyszłość, która ostudza miłostki, czeka na was. — Jeżeli taniec lubicie, tańczcie, niechaj to wszyscy widzą: tańczymy w towarzystwie, a kryjemy się czyniąc coś złego.

Potańcujesz, rzekł nauczyciel do młodego próżniaczka... a ten taniec łzy wyciska. Lubimy ten, co rozwesela wyobraźnię. Kontradans i walec, przystoją młodzieży; w pierwszym człowiek przyjemny najlepiéj się wydaje; w drugim nabiera wdzięku. Kochanek i kochany jestże szczęśliwszym w tańcu? nie wiem. Młodzieży! tańcz i walcuj na przemiany. *(z Dz. Mód.)*

## WIADOMOSCI ROZMAITE.

### *Jeszcze o jednym Renegacie polskim.*

Czytaliśmy już w pismach czasowych o Renegacie Albercie Bobowskim, o Polaku utajonym pod imieniem Ibrahima Efendego, zaś niedawno w Kuryjerze warszawskim (w Nrze 237 r. b.) o Antonim Belcierskim; do tych Renegatów dodam jeszcze jednego, o którym pisze Niesiecki. Tym był *Ibrahim Straz z Białaczowa.* Za młodu schwytany był przez Tatarów i sprzedany Turkom. Do takich między nimi przyszedł względów, że od nich za Posła do różnych Panów europejskich był wyprawiany, mianowicie do Ferdynanda Cesarza, bawiącego w Frankfurcie nad Menem r. 1562. i do Króla polskiego Zygmunta Augusta roku 1569. — O nim i Bielski w kronice swojéj wspomina. S. J.

### *Kary chińskie.*

Cesarz chiński obchodzi się zarówno z wszystkiem i bez względu na urodzenie lub stopień. Jeżeli z którego magnata nie jest kontent, każe mu zdjąć z piersi przeźroczysty kamień, a inny nieślufowany zawiesić; z czapki zdéjmują pióra pawie, a zakładają pióra wronie; pozbawionego tych oznak honorowych odséła nieraz na prostego żołnierza, i każe mu na wartę do pałacu swego zaciągać; częstokroć nawet musi dziedziniec pałacowy zamiatać, a zdarza się i to, że bastonadę dostaje. Nietylko Panowie dworscy, ale i Ministrowie podlegają takim karom. Kara zwyczajna jest 25 plag, ale rzeczywiście tylko 20 ich odliczają, bo dla okazania łaskawości, za każde cztery uderzenia, rachują pięć. Po wysiedzeniu lub otrzymaniu kary, każdy wraca na powrót do swéj godności i zatrudnień, i ten Minister, co dzisiaj plagi dostał, jutro w gabinecie z Cesarzem pracuje. Kij w Chinach gra bardzo ważną rolę: kto przechodzącemu Mandarynowi nie odda należnych mu honorów, dostaje kije; Mandaryn wyższego stopnia, mocen jest kazać dać bastonadę Mandarynowi stopnia niższego. Bastonadę dają takim sposobem: Biorą trzcinę bambusową płaskawą i rozłupaną na kilka stóp długą; za stołem zasiada w uroczystym stroju i z wielką powagą urzędnik, a przy stole stoi skrzynka z kilkoma bambusami; za danym znakiem, porywają oprawcy skazanego, rozciągają na ławie, a jeden z nich daje bastonadę; po otrzymanéj karze, podnosi się ukarany z ławy, robi trzy ukłony bardzo niskie, i dziękuje za fatygę tym, co jéj dopełnili. Ponieważ w każdym razie i w każdém miejscu wolno starszemu młodszego ukarać, jest zwyczajem, że przed Mandarynem gdy gdzie wychodzi, niosą pęk kijów bambusowych; Chińczykowie tak są wprawni do pokładania i bastonowania, że nie raz odbędzie się wśród ulicy kara, a z przechodzących nikt tego nawet nie dostrzeże; rozumié się jeżeli karany cicho się sprawuje, i nie krzyczy. Można uniknąć kary, dając za siebie zastępcę, o którego w tym kraju nietrudno; bogaci Chińczykowie drogo opłacają ich; ubogi Chińczyk chętnie wytrzyma owe plag 25 i więcej, a za to ma sobie jakieś dożywocie zapewnione. — Jest jeszcze inny rodzaj kary, nazwanéj *kauga;* jestto rodzaj przenośnego gąsiora czyli deska z otworem, w którym się szyja zamyka; najlżejsza jest 50 funtowa, lecz w miarę winy powiększają ciężar; z takim halsztukiem stać musi na ulicy, wolno jest nawet chodzić gdzie się podoba. Do téj kary nie wolno dawać zastępcy, jeżli zaś ciężar gąsiora jest za wielki, może go zastępca we spół dźwigać, ale tylko wtenczas, jeżli jest krewny. — Karę śmierci wykonywają przez zaduszenie, znakomitych Chińczyków ułaskawia rząd w ten sposób, że pozwala, aby się sami dusili i przysyła czasem skazanemu sznurek jedwabny. Pospolitych winowajców dusi oprawca zwyczajnym powrozem.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra i Augusta Pillera.